

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

TAJEMNICA ŻYCIA.

Przyjemnie podzielić się z czytelnikiem swemi myślami, które, być może, przydadzą się i jemu. Żyję dość długo i, przyznam się, lubię badać życie, świat, ludzi... Tyle w tem wszystkiem coraz to nowych i coraz ciekawszych szczegółów! Szkoda nawet na chwilę od tego odwrócić uwagę. Niedawno zastanawiając się na różnemi kolejami losu naszego narodu, nagle w głębi życia dostrzegłem *coś*, jak gdyby tajemnicę. Narazie radbym to nazwać tajemnicą, bo samo niejako kryje się przed niecierpliwą, pośpieszną ciekawością ludzi. Kryje się, a powinno być poznane przez wszystkich, bo to jest niezmiernie ważne, poprostu niezbędne, jako *zapoczątkowanie życia świadomego*.

Oto znienacka, jak tajemnicza rybka, gdzieś w głębi półprzezroczystej wody, mignęła i tyś to zauważył, patrząc od niechcenia w wodę, gdyś szedł brzegiem wielkiej rzeki, — tak nagle błysnęło ci w głowie pytanie, gdyś patrzył zamyślony w głąb życia, czy *każdy poszczególny człowiek* ma jakikolwiek wpływ na życie swojej gromady? czy zostawia po sobie trwałe ślady? czy przyczynia się do stopniowej odmiany życia swojej gromady? a może każdy człowiek, zwłaszcza ubogi, upośledzony, jest tylko jak gdyby patykiem, rzuconym ręką Stwórcy na rzekę życia, płynie po niej czas jakiś, potem nagle tonie i po nim już na wodach rzeki zaciera się ślad wszelki?

Bardzo zaciekawiło mnie to pytanie, a nawet zaniepokoiło, bo od rozwiązania

jego zawisło znaczenie i wartość każdego człowieka. Owszem, to pytanie wprowadza nas w głąb życia gromady, ukazuje nam przyczyny, sprawiające w niej zmiany. Ludzka ciekawość dotychczas więcej interesuje się ziemią, roślinami i zwierzętami, aniżeli społeczeństwem ludzkim. A przecież życie ludzkie nie mniej jest zajmujące od życia roślin i zwierząt. Jeżeli uczeni muszą długo, mozolnie i ostrożnie badać zawile życie zwierząt i roślin, to chyba nie łatwiej można poznać życie gromady ludzkiej. Obecnie już najmniej oświecony człowiek stara się dowiedzieć, co naprzykład przyczynia się do zwiędnięcia, a co do rozwoju rośliny, — albo—od czego nabiera sił, a od czego słabnie bydlę. Tymczasem dotychczas prawie nic nie wiemy, co to jest życie gromady, co je podsyca, a co osłabia? i jakie na nie wpływa poszczególne człowiek?

Któż nie wie o tem, jak rok urodzajny, dobra pogoda, lepsze zarobki, powodzenie, swoboda — znakomicie przyczyniają się do wesołości, ożywienia ruchliwości twórczej całej gromady ludzkiej? A przeciwnie: klęski, niepowodzenia, niewola, ucisk bardzo zasmucają, pognębiają, niejako kurczą, zwalniają całe życie gromady. To chyba wiadomo wszystkim. Ale mało kto zastanawia się nad tem, czy poszczególny człowiek może wpływ wywierać na swoją gromadę? Nie jeden myśląc o tem, już doznaje strachu. A któżby zdobył się na takie zuchwalstwo, żeby aż śmiało żądać dla siebie

posłuchu od całej gromady? Przecież każdy z nas tylko boi się swojej gromady, żeby nie śmiała się z niego, żeby nie wytykała go palcem, żeby nie gniewała się i nie stroliła od niego! Więc wypada mniemać, że tylko gromada rządzi poszczególnym człowiekiem, a nie odwrotnie.

Otóż trzeba oświadczyć, że właśnie najczęściej gromada idzie za jednym. I to stanowi tajemnicę życia, zasługującą na poznanie. Udajmy się na którekolwiek zebranie ogólne. Ma być narada jakaś. Czy każdy uczestnik przynosi gotowe zdanie swoje? Nie. Nawet niejeden nie wie do ostatek, jaką uchwałę powźmie. Dopiero *ten i ów* na zebraniu głos zabiera, wyjaśnia, przekonywa, poddaje swe myśli i — stopniowo, nieznacznie te zdania kilku ludzi śmielszych i rozumniejszych udzielają się całej gromadzie. Tak zawsze bywa nie tylko na każdym zebraniu ogólnym, ale i w życiu codziennym gromady ludzkiej. Przypomnijmy sobie, kto na nas ma wpływ, komu ulegamy, czy gromadzie całej, czy tylko pewnym poszczególnym ludziom? — Co to jest gromada? Czy ją wyobrażamy sobie jako jakąś wielką zjednoczoną masę żywą, która do nas przemawia jednym potężnym głosem? Nie. Zwykle wyróżniamy jednego, dwóch, trzech ludzi znajomych którym ufamy, których zdanie cenimy, z ich głosem liczymy się, do ich zdania chętniej się przyłączamy.

Taki stan rzeczy, owszem, jest bardzo dobry. Byłoby gorzej, gdyby gromada zawsze miała górę nad jednostką, czyli poszczególnym człowiekiem, bo w takim razie raz na zawsze ogarnęłaby wszystkich wielka martwota, nieruchliwość, bojaźliwość nadzwyczajna. Tylko w pewnych momentach gromada ma całkowitą górę nad jednostką, np. w chwili jakiegoś nagłego nieszczęścia: kiedy w nocy wybuchł pożar, albo kiedy w wielkim tłumie, dajmy na to w teatrze lub cyrku, ktoś krzyknie *gore!* wszyscy naraz tłoczą się do drzwi, chcą od razu uciekać, gniotą się, duszą! Wtedy głos poszczególnego człowieka ginie. Gromada góruje i wówczas władza jej okazuje się straszna. Tak zawsze władza gromady bywa zbyt krępującą, despotyczną — i gdyby tylko ona jedna zawsze była na wierzchu, pewnością życie ludzkie zatrzymałoby się

na jednym poziomie, nie byłoby żadnego postępu.

Zatem dla dobra ludzkości musi każdy poszczególny człowiek dbać o swoją niezależność duchową, to jest powinien sam wypielegnować w sobie własne zdania i zamiary. Nie wolno mu jedynie oglądać się na gromadę, nigdy bowiem gromada nie ma gotowego zdania dla jednostki. Owszem, jednostka powinna mieć zawsze gotowe zdanie, wskazówkę, radę dla gromady. W ten sposób poszczególny człowiek wpływ swój wywiera na gromadę. Tak życie jego trwały ślad zostawia po sobie. Tak być powinno, bo tylko w taki sposób życia ludzkie może się doskonalić. Poszczególny człowiek dookoła siebie widzi wiele złego: krzywdy, niesprawiedliwość, występki, błędy. On to wszystko dostrzega wyraźnie, to go oburza, więc to wytyka, nawołuje do naprawy, pobudza, zniewala. Jednostka niejako buntuje się przeciwko istniejącemu złu, walczy z niem, wykorzenia je. Więc tylko w jednostce tkwi myśl, pobudka i moc postępu doskonalącego wszelką dobrą robotę ludzką.

Trzeba zrozumieć wpływ człowieka. To właśnie stanowi tajemnicę życia. To cały urok siły duchowej człowieka. Mocniejszy pokonywa słabszego. Jeden jest tak zwany *cichy*, każdemu ustąpi, nikomu nie chce wody zamącić, ulega innym, bierze od innych myśli, rady, obyczaje, sam nic nikomu nie da, bo nie śmie się narzucać. To są niedołęgi, albo tak zwani dzicy, których się kolonizuje i — wynaradawia. A znowu są inni mocni, wyraźni, co dają od siebie swoje śmiało, natarczywie; upominają się odważnie z pewnością siebie. Tacy idą śmiało drogą życia, korzystają z każdej okazji, oni narzucają się, nie ustępują, nie darują. Trzeba zrozumieć życie: w niem dzieje się tak: albo się ulega innym, albo inni muszą nam ulegać. Albo jest się podległym i wtedy toniejemy, stajemy się materiałem, spożywanym, obracany na cudzą korzyść. Albo my sami coś tworzymy, budujemy. Albo mamy *swój zamiar wyraźny i mamy tyle mocy*, że potrafimy swój zamiar wykonywać, — albo nie mamy tyle sił, i omdlewamy, ulegamy, ustępujemy innym. Treść życia sama się nie układa, lecz jedynie ludzie *mocniejsi* tworzą, budują treść życia. Kto jakie chce mieć życie, musi do tego dążyć, musi to tworzyć *myslą i wolą swoją!* Nie

mówmy, że jedynie myśli, zamiary tworzą treść życia. Nie! Myśli są dopiero planem, rysunkiem. A tylko wola mocna, wytrwała staje się istotnym budowniczym, twórcą wszelkiej roboty życiowej.

Wola mocna i wytrwała jest główną tajemnicą powodzenia w życiu i główną siłą twórczą. Bez niej najlepsze myśli, najświętsze zamiary żadnej w życiu nie mają wartości.

Drzewo stopniowo, ustawicznie rozszadza swemi korzeniami ziemię i w taki sposób toruje sobie drogę do życia. Tak samo i dzielny śmiały człowiek przebija twardą skorupę życia swemi czynami: idzie naprzód. Nie wolno przed złem ustępować. Trzeba

stałe dążyć do jednego celu. A gdy nie można? gdy mnóstwo przeszkód leży na drodze? To nic nie znaczy! Nie wyrzekać się swoich zamiarów dobrych, nie wypierać się swoich myśli świętych. Podsycać w sobie ogień, niech jaśnieją te myśli nigdy nie słabnącym płomieniem — i czekać wytrwale i czatować niejako na każdą dobrą sposobność, aby istniejące przeszkody pokonywać. Nie zniechęcać się ogromem przeszkód. Nie dadzą się odrazu usunąć, to je stopniowo, odrobinami kruszyć. Nie dość mieć dobre myśli, dobre zamiary, ale nadto trzeba mieć mocną, wytrwałą wolę i to dopiero stanowi najważniejszą *tajemnicę życia*.

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Dlaczego powinniśmy dbać o ujęcie w swoje ręce przemysłu i handlu? Takie pytanie z tego powodu nas obchodzi, żeby każdy polak zrozumiał doskonale o co nam wszystkim chodzi. Oto, gdy handel i przemysł tu w naszym kraju będą w rękach polaków, to wszelka obsługa także będzie polska. Zajrzyjmy do któregośkolwiek sklepu żydowskiego, albo do której fabryki niemieckiej, kto tam pracuje, kto tam najlepiej płatne zarobki dostaje? — tylko żydzi i Niemcy. Każdy naród trzyma się zasady „swój do swego”. A więc i my bądźmy wierni dla wspólnego dobra tej regule, popierajmy swoich, kupujmy u swojaków i głównie dawajmy zamówienia swoim rzemieślnikom i fabrykantom. Niedawno w gazecie „Świat Pracowniczy” podane zostały ciekawe rachunki, do kogo należą kopalnie i fabryki w Zagłębiu Dąbrowskiem i kto ma tam najwięcej płatne stanowiska. Okazuje się, że niemal wszystkie kopalnie i fabryki znajdują się w rękach obcokrajowców: Niemców, Francuzów. W fabryce Szena urzędnikami są przeważnie Niemcy, to samo i w Hucie Katarzyny. A północ w kopalni hrabiego Renarda i w zakładach Hulszyńskiego. Wszystkie księgi rachunkowe w tych fabrykach i przedsiębiorstwach prowadzone są tylko w języku niemieckim. Wszyscy urzędnicy fabryczni między sobą rozmawiają tylko po niemiecku, więc i Polacy o tyle tylko rozmawiają z Niemcami do tych fabryk na urzędników, o ile potrafią rozmawiać po niemiecku. Wszyscy urzędnicy Niemcy mieszkają za granicą, bo zagranicą niedaleko, codziennie jeżdżą tam i z powrotem koleją na koszt fabryki lub huty, więc zarobki swoje Niemcy wydają nie tu w kraju, ale zagranicą. Podwójnie nas tedy krzywdzą: bo odbierają naszym chleb i pieniądze nawet tam zostawiają. Przytem okazuje się, że tutejsze władze są łaskawsze dla Niemców zagranicznych, aniżeli władze niemieckie dla Polaków. Bo niechby Polacy tutejsi chcieli pracować tam zagranicą i codziennie po pracy wracać do swego kraju, zaraz władze niemieckie czyniłyby znaczne trudności, a nawet

zabroniłyby pod pozorem jakiegoś niebezpieczeństwa politycznego. Ale Niemcom u nas to uchodzi, nikt im żadnej przeszkody nie stawia. Tak duża wolność sprzyja Niemcom w całym państwie rosyjskim. Jest ich wszędzie dużo wśród urzędników i wśród starszyny wojskowej, a jakkolwiek na tutejszych urzędach podają się za Rosjan, jednak sprzyjają swoim Niemcom zagranicznym, bo uważają się za jedno. Swój swemu krzywdy nie zrobi. Tak przynajmniej postępują Niemcy i Żydzi. Tylko my, Polacy, jeszcze słabo rozumiemy swój własny interes: chętniej popieramy obcych, którzy, oczywiście, tyjąc naszą krzywdą, potem odpłacają się nam w taki sposób, że nas wypędzają z ziemi i przyjmują do siebie na parobków. Teraz jednak już i nam otwierają się oczy. Nareszcie zaczynamy rozumieć swój własny interes: „gdy popieram swojego, — sobie dopomagam”. „Gdy moim rodakom będzie lepiej, to i mi będzie lepiej”. Dopiero wówczas będziemy spokojni o swoją przyszłość, gdy powyższą prawdę zrozumiemy i całkowicie wypełniać będziemy codziennie.

Z powodu słabego urodzaju w roku bieżącym spodziewać się należy za owoce wysokich cen, które tem łatwiej osiągnąć dadzą się, o ile właściciele sadów wykażą się umiejętnością zbioru, sortowania i dostarczania na rynki najwięcej płacące — owoce piękne i dobre przewiezione przez umiejętne opakowanie. Bez zachowania tych warunków będą narażeni na poważne straty.

Dla oznajmienia się z umiejętnością obchodzenia się z owocami lub. Wydz. Kółek Rolniczych po raz wtóry urządza w sierpniu dnia 26 i 27 Kursy opakowania, dostarczania, przechowywania owoców, oraz krótkie wskazówki użytkowania odpadków i niehandlowych gatunków owoców — na przeroby i przetwory owocowe, jak wina owocowe, powidła, marmolady, galaretki, syropy i inne, ze szczególnem uwzględnieniem praktycznego wyrobu ich jednocześnie z pokazem narzędzi w tym celu używanych. Wykłady będą prowadzone przez p. W. Dąbrowskiego instruktora Warszawskiego T-wa Ogrodniczego w sali w gmachu po-Dominikańskim od godziny 10 do 6 po południu, z dwugodzinną przerwą obiadową.

Na Daleki Wschód w roku 1911 na stałe tam mieszkanie wysiedliło się z Królestwa Polskiego 60,740 robotników, przeważnie Polaków, którym zdawało się, że tam znajdą lepsze powodzenie, niż w kraju ojczystym. Tak im obiecywali namawiacze. Ale doznali zawodu gorzkiego.

Zakopana za życia. W dniu 28 lipca r. b. mieszkaniec Bolesławia (pow. olkuski, gub. kielecka) Józef Sroka poszedł ze swą żoną, do t. zw. „Gliuki“ w celu ukopania gliny. Gdy Srokowie zajęci byli pracą, naraz glina się usuwa i przywala Srokową całkowicie, a Srokę poza kolana. Wydobyl się on jednak i zabrał się do ratowania żony. W tym czasie przechodziło obok trzech górników, którzy pomimo błagań Sroki, aby pomogli mu wydobyć żonę, odpowiedzieli, że nie mają czasu i poszli dalej. Na pomoc Sroce przybyli ludzie z miasteczka i po pewnym czasie odkopali zasypaną, ale już nieżywą kobietę. Osierociła ona troje drobnych dzieci.

Niezwykła śmierć. „Kurier Zagłębia“ donosi o niezwykłym wypadku śmierci, jaki się zdarzył w Lisowie, w pow. olkuskim.

Mianowicie do Lisowa przybyli na lotnisko państwo Gonczakiewiczowie i zaraz na pierwszą noc G. z dwoma synami poszedł spać do stodoły, napełnionej świeżym sianem. Gdy rano G. z synami nie przebudzili się długo, p. Gen. zaniepokojona udała się do stodoły, gdzie stwierdziła, że małą z dziećmi zostali odurzeni silnym zapachem siana.

Ojca uratowano, lecz synów 12 i 14 letniego już nie zdołano do życia przywrócić.

Kłeska w pszczelnictwie. Z różnych stron kraju nadchodzą informacje, że z powodu deszczów i zimna rok bieżący jest niezwykle ciężki dla pszczół. Wiele pszczół w pogoni za pracą ginie i nie powraca do pasiek. Słabsze roje z głodu wyrzucają żywy już czerwiec z plastrów, nie mając go już czem żywić. Już obecnie w niektórych miejscowościach pszczelarze karmią pszczół.

Zmiany nazwy. Niektórzy rodacy nie mogli narazie domyślać się po co chełmszczyzna została oderwana od Królestwa Polskiego, czy tylko po to, żeby jeszcze ta ludność prawosławna, jaka pozostała po Manifeście tolerancyjnym, nie przeszła na katolicyzm? — Nie po to jedynie, ale po to, żeby ci, co przeszli na katolicyzm, powrócili do prawosławia i nadto, żeby cała przestrzeń ziemi została zruszczoną. W tym celu obecnie osobna komisja gubernialna pracuje nad zmienianiem starych nazw polskich, oznaczających różne miejscowości, na rosyjskie. Już trocha takich zmian zrobiono. Naprzykład Poturzyn ma się nazywać Patuszyn, Stężyca, — Stuzyca, Miączyn — Miaczyn, Turzyniec — Turyniec, Świącica — Światica i t. d.

Zjazd biskupów. W końcu r. b. ma się odbyć w Częstochowie zjazd wszystkich biskupów z Królestwa z arcybiskupem warszawskim ks. Kakowskim na czele.

Nowa placówka. W Kutnie bardzo poważną placówkę handlową zdobyli pp. S. Marjanowski, Z. Umerski i E. Tomaszewski, otwierając wielką hurtownię nafty, cukru, soli, oliwy, smarów i nawozów sztucznych. Dotychczas wszystkie te artykuły znajdowały się w rękach żydowskich; obecnie zaś wszystkie sklepy w Kutnie, większe i mniejsze, jak również w okolicy mają możliwość zaopatrywania się w nowej składnicy polskiej, która pod firmą „S. Marjanowski i S-ka“ mieści się w posesji p. Mujszaka przy ul. Przesmyk.

Prośby powodzian. Do władz gubernialnych zaczęły wpływać podania od włościan, dotkniętych powo-

dzia Wisły. Włościanie proszą o oszacowanie poniesionych strat na łąkach i polach i o uwolnienie lub odroczenie zatopionych obszarów od podatków skarbowych.

Ile było wypadków w Warszawie w ciągu miesiąca lipca? Już pisaliśmy o tak zwanem Pogotowiu ratunkowym, które istnieje ze składek ludzi ofiarujących po to, aby natychmiast mieć pomoc lekarską w nagłych wypadkach. Jak jest potrzebnem takie Pogotowie świadczy duża ilość wypadków. Naprzykład w lipcu Pogotowie było wzywane do pokaleczonych w czasie bójek 202 razy, do samobójstw, które w porę spostrzeżono 93 razy. Z powodu przejechania przez dorożki i fury Pogotowie ratowało potłuczonych 64 razy. Jeszcze i z innych powodów Pogotowie spieszyło wiele razy na pomoc ludziom nagle dotkniętym stąbnością, jaką, lub przypadkiem pokaleczonych. Ogółem Pogotowie w lipcu 1,604 razy wzywane było na ratunek do chorych i poranionych.

Nauczanie powszechne. W Sławkowie, w pow. olkuskim, w gub. kieleckiej, osadzie liczącej 8,000 ludności, postanowiono otworzyć dwie nowe szkoły. W ciągu lat 10 ma być otworzonych 7 szkół nowych, z tych jedna dwuklasowa, łącznie z 3-ma szkołami istniejącymi wystarczy dla Sławkowa, w którym jest 600 dzieci w wieku szkolnym.

— Z początkiem roku szkolnego w gub. piotrkowskiej otworzone będą 102 nowe szkoły początkowe.

Początkowa szkoła polska w Siedlcach. W Siedlcach zostaje otwarta szkoła dwuklasowa z kursam 6-oio letnim. Założyciel szkoły, młody i pełen energii nauczyciel p. Leon Kozłowski przeznacza ją dla dzieci mniej zamożnych mieszkańców Siedlec i najbliższych okolic. To też opłata będzie wynosiła 10 rb. w niższych oddziałach i 12 rb. w wyższych. Siedlce posiadające trzydzieści parę tysięcy mieszkańców, mają zaledwie 6 szkół początkowych jednoklasowych. To też szkoła p. Kozłowskiego, tembardziej iż będzie polska, niewątpliwie spotka się z najwyższem poparciem siedleczan.

Deszcze. W okolicach Warszawy deszcze trwają od miesiąca, a tylko krótkie chwile pogody pozwoliły rozpocząć żniwa, których jednak dokończyć nie można, bo ciągle toboże mokre.

Solec nad Wisłą (gub. radomska) W nocy z dnia 23 na 24 z. m. w Solcu nad Wisłą wybuchnął pożar z niewiadomej przyczyny. Spaliło się 26 stodół, a mianowicie: Wład. Borka, J. Sadowskiego, J. Chmielnickiego, Stan. Chmielnickiego, Wal. Sochaja, Jana Lichockiego i wielu innych. Straty wynoszą około 15,000 rb.

Smutne to, że zarząd ubezpieczeń od pożarów pow. iłżeckiego znacznie obniżył taksę asekuracyjną; tak np. stodoły wartości rb. 1,000, ubezpieczone były tylko do wysokości 210 rb. Inwentarz pogorzalców stoi na otwartem powietrzu. Pastwą ogniaomal nie stało się całe miasto, z trzech sikawek bowiem żadna nie działała. Może ten nieszczęśliwy wypadek wywoła inicjatywę wśród inteligencji Solca do założenia straży ogniowej na wzór innych znacznie mniejszych miasteczek. Bardzo to bolesne, że Solec dotąd nie zdobył się jeszcze na straż ogniową, a sikawki są, co prawda, ale bez kiszek.

W piątek, 25-go z. m. o godz. 4 rano, Ajdelman, rzeźnik, poszedł na przedmieście Kłudzie po krowę na rzeź; z dołu przy drodze wyszedł z bólem, owinąwszy głaz w chusteczkę, ugodził nim nieszczęśliwego rzeźnika, a zrabowawszy mu 25 rb., zbiegł. Napadnięty zmarł tegoż dnia wieczorem; przed śmiercią zdołał jeszcze oznajmić, że zabił go człowiek młody, w czapce cyklistowskiej.

Policja, jak zwykle, na trop nie wpadła, bo co prawda, zbyt wielką czujnością chlubić się nie może. Ilekroć to kradzieży popełniono w Solcu, i wszystko ucho- dzi bezkarnie.

Straszne skutki pijaństwa. We wsi Sieroszewicach pod Sandomierzem mieszkaniem tej wsi Antoui Pryszczak cały swój majątek odziedziczony po ojcu, przepuścił w gronie „przyjaciół“, oddając się pijaństwu i rozpuście w okolicznych miasteczkach.

Gdy dom żydzi zlicytowali za długi, P., wypędzony z domu ojcowskiego z żoną i dziećmi, przeniósł się do brata swego, mającego dom na drugim końcu Sieroszewic. Brat, czując litość nad biedną kobietą i dziećmi, przyjął ich do swego domu. Lecz P. coraz częściej zaczął się upijać, przeklinając świat i żyda, który mu zabrał cały dobytek. Żona P., rozchorowawszy się z wielkiego zmartwienia, nie mając za co leczyć się, umarła. To było przyczyną, iż P. od jakiegoś czasu począł zdradzać początki obłąkania.

W przystępie obłądu, podkradłszy się z zapalkami do domu i zabudowań gospodarskich, zlicytowanych mu za długi przez żyda, który obecnie w nim zamieszkał, zapalił je, i kiedy płomień już objął ognistym pierścieniem dom wraz ze stodołami, wówczas wskoczył na pokryty słomą dach, po drabinie i, uciepiwszy się kominą począł krzyczeć, że „z domu swego ofiarę Bogu czyni dla ubłagania Go o przyjęcie do nieba zmarłej jego żony“. Jednocześnie na chcących ratować go ludzi rzucał płonące snopy poszycia. Nagle, puściwszy się kominą, wpadł przez otwór przepalonego dachu do wnętrza już walącego się domu i tam spłonął.

Sąsiedzi, przejęci zgrozą, bezradnie przyglądali się obłąkanemu i płonącym zabudowaniom, żyd zaś ze swą rodziną zdążył z płonącego domu uciec, nim ten zawa- lił się.

Nowa pomoc dla robotników.

Niestety, samo miłosierdzie nie może być wystarczającą cnotą w życiu narodu. Gdybyśmy tylko na miłosierdziu ludzkim polegali, stalibyśmy się najnędzniejszymi istotami. O, nie, nam nie miłosierdzie, ale *sprawiedliwość* powinna być ostoją życia społecznego.

Potrzebę tę łatwo zrozumieć. Mało bogaczy, a ogromnie dużo biedaków, a nawet ostatnich nędzarzy, których jedynym bogactwem jest — zdrowie i siła do pracy. Dawniej zarówno zdrowi, jak i chorzy zależeli jedynie od miłosierdzia ludzi bogatych, albo zamożnych. Teraz dokonywa się w tem coraz lepsza odmiana. Już tylko chorych biedaków i to nie wszystkich oddajemy miłosierdziu ludzkiemu, a polepszeniem losu ubogich ludzi zdrowych powinni zatroszczyć się oni sami do spółki z swoimi pracodawcami, ale pod kontrolą całego społeczeństwa, a to w tym celu, żeby stało się zażość

sprawiedliwości. Rozumie się, taka odmiana na lepsze dopiero się rozpoczyna. Dobre to przynajmniej, że się już rozpoczęła, chociaż jeszcze nie dla wszystkich biedaków.

Robotnikami zwykle nazywamy tych wszystkich, którzy u kogoś na cudzym warsztacie pracują. Takich robotników mamy miliony, bo do rzędu ich należą: robotnicy w fabrykach, kopalniach, sklepach, składach i na roli, urzędnicy, oficjaliści i słudzy. Już w tem wyszczególnieniu widzimy, jak w niejednakowych warunkach różni robotnicy przebywają. Prace różne wykonywują, za płaty nie jednakowe otrzymują, a i zależność ich od chlebodawców bywa rozmaita. Wszakże bądźco bądź ci najrozmaitsi robotnicy wszyscy bez wyjątku w tem są do siebie podobni, że nad nimi wszystkimi jeden los niepewny wisi i ciągle im grozi ostateczną ruiną.

To jeszcze półbiedy; da się to wszystko jakoś przetrzymać. Ale najgorsza rzecz będzie, kiedy do domu zawita choroba! Wtedy już nędza i rozpacz! — Tak mówi albo myśli bardzo często każdy oględny przewidujący robotnik.

Czy jest na to jaka rada najpewniejsza? Z pewnością wielu uważa to pytanie za bardzo łatwe: już mają na ustach gotową radę: *oszczędność*. Prawda, oszczędnością dużo dokazać można, ale nie zawsze i nie każdy. Z czegoż niejeden oszczędzać będzie, jeżeli mu ledwo na wyżywienie wystarcza? A takich pędzibiedów mamy miliony! I to prawda, że mnóstwo biedaków niepotrzebnie pali tytoń i nadmiernie używa trunków. Ale zanim odzwyczaimy ludzi od palenia i trunków, albo zanim ich wdrożymy do powściągliwości, do panowania nad sobą, wpiery wypadnie usilnie zatroszczyć się o obronę ich rodzin od nędzy. Zawsze przeto oszczędność okazuje się późniejszym, niepewnym i niedostatecznym ratunkiem dla robotników. A przecież nad nimi ciągle wisi los srogi, jak nędza ostatnia, więc trzeba poszukać innego ratunku dla nich, lepszego od słabiuchnej, drobnej oszczędności.

Długo nad tem zastanawiali się ludzie światli, szukali sposobów najlepiej odpowiadających sprawiedliwości i wreszcie uznali, że niemasz doskonalszego nad przymusowe ubezpieczenie robotników, to znaczy, żeby każdy robotnik stale jakąś część swego zarobku przy każdej wypłacie wnosił do

kasy jako swoją składkę emerytalną dla siebie, a nadto do tej jego składki, żeby także stale pewną część dopłacał na jego korzyść pracodawca, a nie raz wypada, żeby i państwo ze swego skarbu stosowną część dodawało. Z tych składek tworzą się olbrzymie sumy i dopiero z tych sum każdemu robotnikowi bądź w starości, bądź w ciężkim nieszczęściu rodzinnem kasa emerytalna ma wypłacać stałą pensję dożywotnią, albo czasową tylko zapomogę.

Po długich rozważaniach, sporach i naradach niektóre państwa, jak Angja, Francja i Niemcy już przed laty wprowadziły u siebie emerytury i wspólne zapomogi dla robotników. U nas dopiero odniedawna pracodawcy rosyjscy za przykładem zagranicy podjęli zamiar urządzenia ratunku dla robotników tylko fabrycznych, — i to nie w rodzaju kasy emerytalnej, ale tylko tak zwaną „Kasę chorych“. Odpowiednie prawo zostało wydane o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby (dnia 23-go czerwca i 6 lipca 1912 roku).

Poniżej podajemy kilka wiadomości głównych o tem nowem prawie, aby czytelnik snadno zrozumiał, komu i jakie ono korzyści daje.

„Kasy Chorych mają być założone przy wszystkich prywatnych lub miejskich fabrykach, kopalniach, hutach, przedsiębiorstwach, na prywatnych kolejkach i w przedsiębiorstwach żeglugi, o ile w zakładach tych pracuje nie mniej, niż 20 stałych robotników, a zarazem istnieją kotły parowe lub motory gazowe, elektryczne, wodne i t. p. Jeżeli w wyliczonych zakładach przemysłowych niema kotłów lub maszyn, to prawo o Kasach Chorych jest dla nich obowiązujące, o ile liczba stałych robotników wynosi nie mniej, niż 30. Do Kas chorych mają należeć wszyscy pracownicy bez różnicy płci i wieku, zarówno robotnicy, jak i urzędnicy.

Rada do spraw ubezpieczenia robotników (mająca swą siedzibę w Petersburgu) może w wypadkach wyjątkowych, nakazanych przez warunki miejscowe, rozciągnąć prawo o zakładaniu Kas Chorych na zakłady z mniejszą ilością robotników, ale nie poniżej dziesięciu. — Wspomniane zakłady obowiązane są urządzić każdy dla siebie oddzielną Kasę Chorych, jeżeli ilość zatrudnionych robotników wraz z urzędnikami nie

jest mniejsza, niż 200. Mniejsze zakłady mają się łączyć razem i zakładać wspólne kasy. Wolno jednakże większym zakładom (ponad 200 robotników) również łączyć się razem, o ile właściciele zechcą to zrobić. Dozwolone też jest wzajemne wspomaganie się kas. W tym celu kasy mogą zakładać stowarzyszenia wzajemnej asekuracji.

W interesie klasy robotniczej leży, żeby ubezpieczeniu od choroby podlegali wszyscy bez wyjątku robotnicy. Należy zatem usilnie zabiegać, żeby wciągnąć do Kas Chorych przynajmniej te wszystkie zakłady, gdzie ilość robotników nie jest mniejsza niż 10.

A co robotnicy płacą do Kas Chorych i co za to dostają? — Członkowi Kasy Chorych strąca się przy wypłacie od jednej do dwóch kopiejek od każdego zarobionego rubla, stosownie uchwały ogólnego zebrania Kasy. Jeżeli Kasa posiada mniej, niż 400 członków, potrącenie może dojść do 3 kopiejek od rubla. Właściciel fabryki dopłaca po 2 kopiejki na każde 3 kopiejki strącone robotnikom. Jeżeli zatem robotnik zarabia 15 rubli tygodniowo i płaci do Kasy Chorych 2 kop. od rubla, to jest 30 kopiejek tygodniowo, to fabrykant dopłaca co tydzień do Kasy za tego robotnika 20 kopiejek. Gdyby fundusze Kasy okazały się niedostateczne, ogólne zebranie może powiększyć składkę członków.

Kasy Chorych udzielają członkom zapomogi: 1) w razie choroby, poczynając od czwartego dnia choroby przez przeciąg 26 tygodni; 2) kobietom w ciąży w ciągu 2 tygodni przed położeniem i 4 tygodnie po położeniu; 3) na wypadek śmierci uczestnika.

Wielkość udzielanej zapomogi wynosi: 1) dla chorych, obarczonych rodziną, od połowy do dwóch trzecich zarobku, a nieżonaci otrzymują od czwartej części do połowy zarobku. 2) Kobiety w ciąży i położnice otrzymują od połowy do całkowitego zarobku. 3) W razie śmierci członka Kasa wydaje na pogrzeb sumę równającą się jego zarobkowi dwudziesto lub trzydziestodniowemu.

Zwykle wielkość zapomóg zawczasu na każdy rok z góry określa każdoroczne ogólne zebranie Kasy.

Umyslnie podaliśmy główne szczegóły o urządzeniu Kasy Chorych dla robotników, ażeby każdy myślący czytelnik, troskliwy

nie tylko o siebie, ale i o swoich współbraci, zapoznał się z najnowszymi sposobami ratunkowymi. U nas w Królestwie Polskim takich zakładów, które podług nowego prawa będą mogły u siebie urządzić Kasę Chorych, istnieje 1,997, zatrudniających robotników razem 331,000. Najwięcej mamy w tej liczbie fabryk małych, w których pracuje robotników od 20 do 50. I takich właśnie fabryk jest 1,020. A znowu fabryk, mających więcej niż po 1,000 robotników, istnieje u nas w kraju 39. Ale przecież w Królestwie Polskim dużo więcej istnieje fabryk drobnych, zatrudniających mniej, niż 10 robotników. Nadto ileż to różnych robotników pracuje w handlu, w rolnictwie, — a gdy słusznie dodamy do nich przeróżną służbę i drobnych oficjalistów, to wszelkich robotników ubogich u nas liczba urośnie bardzo pokaźna, bo z pewnością sięgająca dwóch milionów, jeżeli nie wyżej nawet. Tymczasem nowe prawo zgotowało ratunek zaledwo garstce robotników. Ha, na początek dobre i to. Nie jest to jeszcze najlepszy sposób, ale już przynajmniej ci ludzie niezamożni na wypadek choroby mają w swej Kasie Chorych zapewnioną sobie pomoc i ratunek bodaj na całe półroku. Jednak jeszcze nawet bez takiego ratunku muszą u nas obywać się liczne rzesze rozmaitych robotników. Nie można przeto poprzestać na dobrym początku, ale należy wytrwale, rozumnie obmyślać sposoby, które powinnyby i w chorobie i w starości dać bodaj najskromniejszą pomoc ubogim robotnikom.

Józef Płomyk.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Krzczonowa.

Wieś Krzczonów leży w powiecie lubelskim, obecnie liczy do 2 tysięcy ludności, ma kościół, kancelarję gminną i szkołę. Odkąd weszły w powszechne użycie pocztówki, nazwa naszej wsi stała się znana w całym Królestwie, bo na pocztówkach umieszczono podobizny niektórych krzczonowiaków i krzczonowianek, przyodzianych w ładny strój tutejszy. Teraz wszakże nie tylko barwną odzieżą ludową może poszczycić się Krzczonów. Toć posiada nie od dzisiaj niejedną instytucję społeczną! Krzczono-

nów jeden z pierwszych jako wieś postarał się o urządzenie u siebie straży ogniowej, do której należy wielu dzielnych ludzi młodych. I kółko rolnicze już lat kilka istnieje, a nawet bardzo jest czynne, ruchliwe wpływa skutecznie na wielu tutejszych małorolników, zachęcając ich do ulepszenia gospodarstwa. Dobre skutki pracy kółka już są widoczne, nikt tego nie zaprzeczy. Przed kilku laty kółko tutejsze urządziło wystawę, czyli pokaz rolniczy, który nieźle się udał, a niedawno zapewne w dużym stopniu przyczyniło się do założenia kasy kredytowej, bo i ona przecież ma na celu pomagać małorolnikom w ich usiłowaniach rolniczych i przemysłowych. Młodociana kasa rozwija się bardzo pomyślnie, a trzeba zaznaczyć, że prowadzona jest przez włościan wzorowo. To samo trzeba oświadczyć o tutejszem stowarzyszeniu spożywcze. Jego książki rachunkowe prowadzi światły i zaradny młody małorolnik tutejszy. Nasze stowarzyszenie spożywcze należy do związku waszawskiego; lustrator, przysłany przez związek, niedawno odwiedził nasz sklep spółkowy i starannie zrewidował książki rachunkowe, potem wyraził się, że są prowadzone wzorowo. To świadectwo specjalisty jest dla nas wszystkich bardzo miłe i zachęcające do wytrwania. Od stycznia do obecnej chwili sklep miał wpływu przeszło 9 tysięcy rubli. W sklepie sprzedawane są wszelkie towary potrzebne mieszkańcom wsi, a nawet i towary łokciowe, między którymi znajdują się tkaniny, pochodzące z nowo utworzonej w niedalekiej od nas wsi Żukowie spółki tkackiej, prowadzonej przez jednego z tkaczy fram-polskich.

Mamy też w Krzczonowie stowarzyszenie przedsiębiorcze pod nazwą „spółka budowlana“. Teraz właśnie ona urządziła fabrykę wyrobów cementowych, a szczególnie cegieł i dachówek. Dwóch członków tej spółki umyślnie czas jakiś pracowało w warszawskiej fabryce cegieł i dachówek cementowych. Już wrócili do Krzczonowa i obecnie rozpoczęli fabrykowanie cegieł i dachówek na nowych maszynach ulepszonych. Spółka budowlana ma zamiar swoje wyroby sprzedawać, ale też chce sama z pustaków zbudować w Krzczonowie własny dom piętrowy, w którym znalazłyby pomieszczenie wszystkie instytu-

cje społeczne, już istniejące w Krzczonowie. Lecz miejscowa straż ogniowa nie skorzystałaby z tego domu, bo właśnie obecnie wykończa dla siebie własny drewniany budynek obszerny, podług planu inżyniera Tuliszkowskiego. W tym budynku przechowywane będą wszystkie narzędzia ogniowe, a nieraz i przedstawienia teatralne będą w nim urządzone, jak świadczy o tem wzniesiona scena wygodna.

Krzczonowianie bynajmniej na tych pracach nie myślą poprzestać. Oto obecnie zamierzają stworzyć maślarnię spółkową. Zamiar pożyteczny, ale — trudny. Trudności niezniechęcają dzielniejszych pracowników społecznych i zdaje się w niedługim czasie puszczać w ruch maślarnię. Dotychczas już w kilkudziesięciu wsiach polskich powstały maślarnie spółkowe i niemal wszystkie mają dochody znaczne. Masło ma zawsze zbyt zapewniony. Dotąd jeszcze do naszego kraju dowożone bywa masło z dalekich stron obcych. Czemużbyśmy sami nie mogli dostarczać u siebie tyle masła, ile go potrzebuje ludność Królestwa? Owszem, nawet moglibyśmy wysyłać swoje masło do Anglii i Niemiec. Przybyłoby nam sporo roboty korzystnej, która dałaby zajęcie wielu naszym rodakom. Maślarnie dają nie tylko zarobek, ale przyczyniają się też do udoskonalenia gospodarki rolnej, co także przysparza dochodów. Bo przecież maślarnia musi pobudzać rolników do starannej hodowli bydła. Im lepsze i lepiej utrzymywane bydło, tem — więcej mleka i tem więcej tłuszczu w mleku. Żeby bydło miało paszę dostateczną, potrzeba stosownie uprawiać rolę i dbać o okopowe rośliny. Dziś małorolnik nie zawsze ma dobry dochód ze zboża. A maślarnia jest poniekąd stałą fabryką, dającą pokaźne zyski. Rozumie się, trzeba wydać sporo pieniędzy na maszynę i na dodatkową paszę, jak makuch i otręby, — ale wydatki te sownie się opłacą, przynosząc częste dochody gospodarzom. Wprawdzie dziś jeszcze niejedyn małorolnik, nie bardzo nawykły do robienia rachunków, nie może poradzić sobie z porównaniem wydatków i dochodów, robionych w maślarni, — ale chyba już zdola go przekonać bodaj ta jedna okoliczność, że dziś u nas w Królestwie istnieje paręset maślarni od lat kilku, rachunki ich ogłaszane są co miesiąc w ga-

zecie pod nagłówkiem „Mleczarstwo“, zawsze czytamy tam tylko o dochodach, nawet nie raz bardzo pokaźnych, a nigdy nikt ani tam, ani gdziekolwiek indziej nie znalazł ostrzeżeń, przestróg, żeby nie zakładać maślarni, bo one są jakoby przedsięwzięciem szkodliwym. Nikt tego nie powiedział, ani powie, owszem, każdy musi przyznać, że dla nas, dla naszych małorolników, maślarnie spółkowe stają się bardzo pożądaną nową robotą dochodową, tak nam bardzo potrzebną, nawet niezbędną. Nie możemy jedynie na zbożach całego swego bytu opierać, musimy też wielu innych robót korzystnych się imać, bo jeśli my tego nie uczynimy, zrobią to za nas inni. To wstyd, doprawdy, że dziś jeszcze masło, owoce, ryby dowożone są do nas z obcych krain, gdy my sami moglibyśmy u siebie tem się zajmować i jeszcze do obcych krajów wysłać.

Już dziś coraz więcej światłych małorolników rozumie te nowe potrzeby, nowe roboty. Wieś się budzi. I Krzczonów ganie się do nowych robót pożytecznych. Prawda, nowe roboty są trudne, trzeba je zaczynać ostrożnie, mądrze. Nie zabraknie mu do tego ludzi dzielnych, przezornych, ożywionych dobrą wolą. Mógłbym ich tu z imienia i nazwiska wyszczególnić, ale wolę tego zaniechać z wielu ważnych powodów, a przedewszystkiem dlatego, żeby nie obrazić ich skromności. Przecież oni pracują nie dla rozgłosu, nie dla czezej chwały, ale dla rzetelnego dobra swoich współbraci. Powtóre, jest ich w Krzczonowie już bardzo wielu, — więc wyliczenie zajęłoby dużo miejsca, a przytem mógłbym przez pośpiech kogo nie wymienić i ten słusznie czułby się tem milczeniem niemile dotknięty. Przeto najlepiej uczynię, gdy zgodnie z prawdą oświadczę bez przesady, a z wielką radością w sercu, że dziś, doprawdy w Krzczonowie już jest bardzo dużo ludzi uspołecznionych, dbających o dobro powszechne. Przy nich wieś nie zaśnie, oni jej dadzą zatrudnienie pożyteczne i korzystne.

A. S.



Głos rzemieślnika.

„Gazeta Warszawska“ w niedawnym numerze (210) poruszyła sprawę bardzo ważną i pilną. Oto, krótko mówiąc, nasi rzemieślnicy drobni nie mają większego zasobu gotówki na materiały surowe i na wypłatę czeladzi w pierw, zanim otrzymają wynagrodzenie za robotę gotową, — i dlatego siedzą po uszy w kieszeniach lichwiarzy, płacą im procenty wielkie i nieraz z powodu długiego czekania na kupca, mają dużo zgryzoty, co niejednego w końcu popycha do kręctwa, albo i do pijaństwa. Żeby tym wszystkim nieszczęściom zapobiedz, trzeba rzemieślnikowi dopomódz kredytem dogodnym. Nie tak to łatwa rzecz, jak się narazie zdaje. Kredyt rzemieślnikowi o tyle tylko dopomaga, gdy jest mu dany w porę i tyle, ile potrzebuje. Różni przyjaciele rzemieślników przemyślali o tem w jaki sposób podać rękę niezasobnemu rzemieślnikowi. Jeden z najdzielniejszych polaków, Karol Marcinkowski, już wiele lat temu w Księstwie Poznańskim przyczynił się do otworzenia tak zwanego „Bazaru“, w którym właśnie drobni rzemieślnicy składają swoje roboty gotowe, nie mające jeszcze kupca, i na rachunek tych robót biorą dogodną pożyczkę, aby było czem zapłacić czeladź, materiały i żeby jeszcze coś niecoś zostało na rozpoczęcie następnej roboty. Za przykładem „Bazaru“ poznańskiego radzi artykuł „Gazety Warszawskiej“ podobną składnicę na gotowe roboty pod zastaw urządzić i w Warszawie dla tamtejszych rzemieślników. Owszem, doskonały zamiar! — i już nawet przychodzi do skutku, bo kilka Towarzystw kredytowych już porozumiało się między sobą i rozpoczynają udzielać dogodnych pożyczek tym rzemieślnikom, którzy już gotową robotę, nie mającą kupca, na czas jakiś złożą pod zastaw w odpowiednim budynku, będącym pod dozorem Kasy pożyczkowej, ażeby czuwała nad zastawem.

Powtarzamy, jestto pomysł doskonały, ale — niedostateczny, bo pomaga tylko tym rzemieślnikom, którzy już mają gotową robotę. Od takich rzemieślników są jeszcze ubożsi ci, co nie mogą wykonać roboty, bo nie mają materiałów surowych i zaliczki na życie. Takich jest najwięcej. Jak im dopomódz? Zdaje się, należałoby zapewnić im

kredyt do pewnej wysokości na materiały surowe i drobną zaliczkę na życie. A jeżeli rzemieślnik otrzymał zamówienie, to niech zamawiający złoży pieniądze w Kasie, czy od razu, czy częściowo, a Kasa udzieli kredytu za gotówkę, a więc taniej, na materiały surowe i na wynagrodzenie czeladzi.

Należałoby w ten sposób urządzić, żeby Kasa wyjednywała duże zamówienia na roboty dla drobnych rzemieślników, a im od siebie dopomagała kredytem wykonać cały obstalunek. Tak mogłyby szpitale zaopatrywać się w tkaniny i łożka, tak fabryki, kopalnie i różne inne zakłady społeczne, przemysłowe, handlowe mogłyby zwracać się z różnemi zamówieniami nie do rzemieślników bezpośrednio, ale do zjednoczonych towarzystw kredytowych, a dopiero one rozdzielałyby zamówienia i dopomagały w wykonaniu ich kredytami. Tak polscy rzemieślnicy wydobyliby się ze szponów lichwiarzy i zjednani kredytowo łatwiej już użyliby zjednania i do doskonalenia siebie zawodowo. A i to jest również pilne!

Rzucam tę myśl naszym przyjaciołom.

Adam Wiązałdo, stary rzemieślnik.

Kłosa Dobre.

Kłamstwo surowo prześladowane bywa od lat najmłodszych. Dość zaznaczyć, że dyrektorowie szkół początkowych w jednym tylko wypadku cielesną karę stosują: *kiedy uczeń skłamał!* Ta kara cielesna, którą oś bicie uważam za rzecz barbarzyńską, ma ściśle przepisy w Anglii. Nie wolno chłopaka siedmioletniego uderzyć różgą, więcej, niż 6 razy. Szczegółowy protokół po każdym wymiarze kary, zapobiega takim nieczemnościom, jakich się nie rzadko dopuszczają nauczyciele niemieccy w Prusach.

A rzadkim bywa wypadek stosowania tej kary w szkołach angielskich. U nas, w kraju, warunki polityczne zmuszają nie raz do milczenia, ale nigdy do kłamstwa. *Nauczmy się milczeć*, a kłamstwo zniknie z pośród nas. Anglicy milczeć umieją, a kłamcę uważają za szubrawca.

M. Dąbrowski.

Syn Kaifasza. 42)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Skoro tylko dał się słyszeć żalony głos dziewczynki, tłum przystanął i ktoś głośno i wyraźnie spytał: Panie, kto zgrzeszył: on, czy jego rodzice, że urodził się ślepy?”

Usłyszawszy takie pytanie, ślepy pochylił głowę na piersi. Pytanie to dręczyło go od pierwszych dni poznania. Czy jestem przeklęty? — często myślał, — przecież mówią, że Bóg jest miłosierny dla stworzeń swoich, jednakże karze niewinnych za winnych... Jak to rozumieć?

— Ale co odpowie rabi?

Dotąd nikt jeszcze tak nie mówił, jak on odpowiedział.

— Nie zgrzeszył ani on, ani jego rodzice, ale to się dzieje dlatego, żeby na niem objawiły się dzieła Boskie, — mówił czyjś uspokajający głos. Ja muszę czynić dzieła Tego, który mnie posłał, póki jest dzień; gdy nadchodzi noc, nikt działać nie może. Dopóki jestem na świecie, jestem światłością świata.

— Światłość świata?... Ślepy znów podniósł głowę i skierował swe mętne białe oczy w tym kierunku, z kąd do niego głos dochodził.

W tej chwili uczuł na powiekach delikatne, orzeźwiające dotknięcie, i tenże łagodnie ciągnął dalej.

— Idź i umyj się w sadzawce Siloe.

— Idźmy! — powiedział ślepy wstając i wyciągając do dziewczynki rękę.

— Ani szeląga nam nie dali, smutnie zauważyła dziewczynka. Po co ten rabi pomazał ci oczy błotem?...

— Poczekaj dziecię! — zatrzymał ją ślepy. Zaprowadź mnie do sadzawki, umyję tam oczy, jak mi mówił.

Oboje zaczęli w milczeniu schodzić po marmurowych schodach.

— Słyszałam, że tego kapłana lud nazywa Jezusem — rzekła dziewczynka w drodze.

— Otóż i sadzawka, dziadku! — zawołała po kilku minutach. Uklęknij, ja podtrzymam twój płaszcz, żeby nie zmaczał się w wodzie. A teraz wyciągnij rękę i myj się!

Ślepy wyciągnął rękę, zaczerpnął wody i obmył oczy.

Następnie w milczeniu odwrócił się.

Dziewczynka aż przestraszyła się, spojrzawszy na niego: tak nagle zmienił się jego wygląd.

— Co to? Co ci się stało dziadku? — pytała.

Ale ślepy jakby nie słyszał jej głosu.

Nic nie odpowiadając, na jej pytania, podniósł ręce ku niebu i głośno wyrzekł:

— Ciebie, Panie Boże, chwalimy i błogosławimy. Wysławiajmy i opiewajmy Imię Twoje święte, Królu i Boże nasz. Panie Boże nasz, wiecznie żywy i wiecznie królujący. Chwalebne i sławne na całej ziemi Imię Twoje, Panie! Ręką Syna Twego uleczyłeś mnie z choroby mojej i wywiodłeś mnie ze mgły i mroku nocnego. Odpuszczone są moje grzechy i bezprawie rodziców moich jest pokryte. Tyś mi okazał dziwną miłość Twoją, i niech będą pochwalone cuda Twoje po wszystkie wieki wieków.

W czasie tej modlitwy, dziewczynka z uwielbieniem patrzyła na uleczonego ślepca.

Widziała, że jego dotąd wyblakłe i bez życia oczy naraz ożyły i zajaśniały, jak jej.

— Imię jego Jezus — cicho powtarzała, nie zdając sobie dobrze sprawy z tego, co mówi.

Uzdrowiony zwrócił się ku niej i przenikliwie spojrzał na nią.

— Więc to ty dziecię!... — przemówił jakby w zamyśleniu.

— Tak, to ja zawsze ciebie prowadziłam! — drżącym głosem odpowiedziała dziewczynka.

— Dziś ostatni już raz mnie prowadziłaś, — odpowiedział wzruszony. Chwała Bogu Najwyższemu! Teraz już będę mógł chodzić sam i zawsze tobą opiekować się będę, tak jak ty mną się opiekowałaś.

— Możebyś z nami poszedł do faryzeuszów i opowiedział im o wszystkim, co się stało, przemówił jeden z gromady, który był świadkiem uzdrowienia.

— I owszem, pójde — odpowiedział uzdrowiony.